

Czartoryski, Władysław
Wiek: 24 lata
Zawód: student
Stan: kawaler

-1- WO

8442

8442

Ankieta.

7 października 1939 r. wieczorem przejechałem do granicznej stacji w kierunku Pruszczy, - Świątyni-Zakrzec, z zamiarem próbowania przejścia do Pruszczy. Na stacji przegraliśmy całą przaprzymani, celem sprawdzenia tożsamości i porównania przaprzymania, przez miejscowego ochotniczą milicję. Następnie zaprowadzono nas do komendy milicji, gdzie po wstępnych przesłuchaniach 3 z nas zwolniono, 3 zaś zatrzymano dalej i oddano do dyspozycji Starosty Pogranicznej. Właścicielem milicji był pewien żyd, Herman, który nam nieawidcia i zadawał odwetu w stosunku do Polaków. Długo dziawdy się kim jestem, zastroszał wobec mnie dodatkowe re. przaprzymanie, odbierając mi dokumenty wszystkie, nawet papierosy i koc. 2. Dni przaprzymanie odnosił się do Polaki i Polaków gorzej jeszcze od Ukraińców, którzy zdradali naszą ludzkie. 2 ust. 2. przaprzymanie się stale wyrażenia w rodzaju: polska ps (Orzeł), skąd, to się wa. sze panowanie i in.

Ze Świątyni przewieziono mnie do Czarkowa, do kosa. zów KOP'u, gdzie rozpoczął NKWD śledztwo. Pomieszczenie było fatalne: pokoiki o wymiarach do 10 m², do 3 m wysokości, dno

porzaskowo zabite calkowicie deskami, później zakratowane, ludzi do 28 osób. Zawieszanie niesamowite: w ciągu miesięcznego pobytu 1 raz kąpiel i dezynfekcja; dopiero wtedy ścieto nam ubiór. Właśnie potrzebny zakratowano na miejscu do urzędka, które pozwalano opierać 2 razy na dzień. O myciu rąk nie było, a wody ledwie starczyło do picia. Odżywienie było bez normy, lecz dość możliwe, zwłaszcza pod koniec.

Po zakończeniu śledstwa zostałem formalnie aresztowany i oddany w ręce NKWD. Przewieziono mnie do więzienia w Czortkowie. Warunki były tam trochę lepsze, a to tylko dlatego, że sowici nie zdążyli jeszcze wyznaczyć polskich warunków bytu.

Z Czortkowa wyjechałem z końcem listopada do Tarnopola. Było to wstrętne, wilgotne, ciemne i zimne więzienie. Tam obcas był jedynym z najgorszymi. Ciężota: na zakręciej ali nr 8. Haczyło się do 90 ludzi; spało się wczaj pokotem, trzymając nogi na brzoisku sąsiada z naprzeciwko; w okresie największego wstąpienia 8 ludzi miało na noc miejsce stojące. Wyżywienie było fatalne; norma nie obowiązywała, a wyjątkiem może chleba; 2 razy na dzień dostawali się ciepłej wody z słodami kawy, syczaną. Co

koniec zaczęli dawać cukier. Wtedy były w łobu umarkowane. 31 stycznia 1940 r. zatrudniano nas na transport. Gatu dawano bardzo mało, tak, że po większej części szlochaliśmy z braku. Wtedy też brakowało: bojący pokafili niczego dać zamiast wody - wiadło śniegu. W ostatnich dniach jazdy wodę nie dawano tak, że po przybyciu do więzienia w Dniepropietrowsku (dawna polska twierdza Prudak, carski Jekaterynowostaw), wyfiten sam z pół wiadra wody (bez przesady). Więzienie to było porużone, ciemne i nadzwyczaj wilgotne. Higiena zato była zadawalająca; jedzenie możliwe, stosowne do normy, przepętnienie "normalne"; spało się po 2 na łóżku, reszta na siennikach.

Do wyroku, 18 sierpnia 1940 r., zostałem wyrzeczony do punktu rodzicielszego w Charkowie. Tam przepętnienie było amio niesamowite, zato wyżywienie względnie dobre.

Moim pierwszym obozem pracy były poszeregilne "uczaszki" w mieście portowym Motorowsk pod Archangielskiem. W kwietniu 1941 r. natomiast zostałem wyrzeczony do Proni A.S.S.R., na 18. Taspunkt Ust-Wym Lag'u, na 126 km kolei na północ od Pronia Bogostu. Ten pierwszy obóz był pod każdym względem o całej nie-

to lepszy od drugiego. Nie należy jednak sądzić, że w tym pierwszym były warunki znośnie. Pomieszczenie było bardzo zimne, to wielkie, a pojedyncze piece, do których opał należało dostarczać w kadym przemyśle, srały jedynie w bezpośrednim sąsiedztwie. Broy nie było, a ci, co mieli wkład, tym je skradziono, braci sami je sprzedali za chleb.

Wzajemnie w obozach wahało się w zależności od potrzebujących obozów. Tam, gdzie było najlepiej kurna norma była 400g chleba, „stachanowka” do 1200g fabrycznego plus 300g kupy, t.j. razem półtora kilograma. Tam gdzie było najgorzej kurna norma 300g „stachanowka” tylko 900g. Ale nadmienić należy, że normy były tak wysokie, że praktycznie nikt z celaków nie tylko nie mógł pracować ponad normę, ale ledwie ją osiągał, a nieraz nawet musiał pracować na krajnej normie. Z tego ludzie zapamiętali o wszelkiej solidności i dyscyplinie się niekiedy do szkodliwych resztek porzucania po śmietnikach. Najgorzej warunki były w Kromi, gdzie dostawy były utrudnione, a kontrola wkład zudna.

Opóźnienie braku jedzenia było jeszcze niemięcej dotkliwym brakiem palenia, zarówno w więzieniach jak i w obozach. Ceny były astronomiczne, a pieniędzy, które nie miały, to „większość” nie zarabiała wogóle ani grosza. Kupowało się więc macherke za chleb lub ulranie.

Umundurowanie było lichy i niewystarczające. Zresztą najcieplejsze ulranie nie jest w stanie ogrzać ciała wieku młodziego. Mało kto posiadał i „buszlat” i „sufytkę”, w najlepszej przedstawiała się kwestja obuwia. W Mototardku dawano nam chociaż wstawane butki o gumowych podszewkach, które nabierały wody jak galbki i nigdy nie wysychały. W Kromi natomiast chodziłoby w butach z obramów z opor samowłódników, w których anatomia odnosiła się nagi.

Jeśli chodzi o życie kulturalne, to miało ono charakter krawicowy. W więzieniach było parę księzek, w wiekach srały propaganda. Zresztą w Sowietach niema wozu i miarka, któreby nie było wykorzystane dla propagandy. Ta propaganda jest tak nabulna i ordynarna, że nie działa tylko przytłaczająco.

W Motowolsku życie kulturalne stało na dobrym poziomie. Watomiar w Troni nie było go wcale.

"Należni" wśród obywateli polskich była najgłówniej zadowolająca. Znaleźli się tacy co potrafili nas podtrzymać i pocieszać. Mam w tej chwili na myśli profesora Deb. skiego z Motowolski i podchorążego Schellera ze Lwowa. Ale byli niestety typy ze świata przestępczego, którzy sprzymierzyli się z Kozłanami i gwałbili szereg rodzin, jak niejaki "Bulig". Mniejszości narodowe stały zwarciem przy nas.

Ludzie, z którymi żyłem w niewoli należeli do różnych grup, bardziej wyrażonych w wierzeniach, więcej już rozproszonej w obrotach. Pierwszą grupą to ci, co chcieli dostać się do Armii Polskiej we Francji poprzez Rumunię. Należała tu zwłaszcza inteligencja i inżynierzy, np. inżynier Buzel ze Starachowic. Drugą grupę stanowili materialisci i inni przestępcy, którzy przeszli w jego czasie do Rumunii, a po dokonaniu wielu czynów i po wyzerpaniu zabolów pieniężnych, wracali do domu. Byli to przede wszystkim koczownicy, żołnierze i urzędnicy. Trzecią grupą to Polacy zabru-

ni z domów pod zarzutem polskości, jak major Sliwinski ze Lwowa, inżynierowie Jarosz i Węrowski z Kutowic, wice-starosta z Dubna. Wreszcie dwie ostatnie grupy to miejscowi przestępcy, których była zirkona "łob", oraz liczna grupa przestępców pseudo-komunistycznych Ukraińców z Koutowic, element bez żadnej kultury i szowinizmu wrogo nastawiony do Polaków.

Całkowicie lekarska zawódka. Wszyscy byli chorzy i wycieńczeni, a nawet nawleknięci paralizowali działalność lekarzy. Takich chorzy były przepięknie, a dostać zwalnie nie od pracy było bardzo trudne. Dożywianiem w przewidzianych ramach wykorzystywano do ustakowania "Griestelniki" drzew, wstawiano w ziemi, szalata przede wszystkim wśród żydów. Wieszczęśliwe wypadki zdarzały się często, ze względu na prymitywne urządzenia i nie należy zabezpieczenia. Na 18. Taj-punkcie było około 200 obywateli polskich, żydów, a do 5 Polaków. W ciągu samej zimy 1940/41 zmarło około 30 ludzi. Łaczanoli z krajem istniała. Dali listy i powarki.

Leż mało kto się tym ciekaw. Wieszcie", i ja również, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na wysłane listy.

Stosunek NKWD do Polaków był różny. Na niektórych terenach śledztwo odbywało się przeważnie w nocny towarzystwie, nam próby słowne, a podobnie nawet czynne zastraszania. Śledźcy krzyżowali, straszili, wymyślali, a jak niektórzy twierdzili, także bili. Byli to poza tym oszusta jeden z nich, korzystając z mojej wówczas niewiedzy o języku rosyjskiego, kazał mi pokwitować podstępnie odbioru skonfiskowanych mi przedmiotów. Na terenach sowieckich odnośnie się NKWD było względnie lepsze, a w obozach nie stykałem się z nimi wcale. „Strzałki” zaś byli najgorsi Tajadzi. Muszę tu zanotować próbę NKWD wciągnięcia mnie do współpracy. Zostałem pewnego wieczoru wezwany z obozu do „3. oddziału”. Tam przyjął mnie podpułkownik, jak się okazało zastępcą naczelnika. Pytał mnie o dane osobiste, później o warunki w obozie, o Polaków, czy są ludzie z wykształceniem, czy mam bliższych przyjaciół. Odpowiedziałem mu, że nic nie wiem, lub abym wcale się z nimi nie znał.

wani odpowiedziami. Wreszcie zauważyliśmy, że próbowano użyć się polskiego języka i że mógłbyśmy umieć w tym pomóc. Ale chcieliśmy się tego podjąć i zarządzać ostatecznie namyśli. Na ten skończyła się nasza rozmowa i nie powtórzyła się więcej. W 2 tygodnie później zostałem wywieziony do Broni. W czasie tej rozmowy dyktarz NKWD pytał mnie m.in. czy lubię pić wódkę.

Moznałoby pisać na ten temat całe powieści. Wspaniałym tu o rzeczach najważniejszych. Chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów o zwolnieniu. Wkoślenik droższy wyznaczył nas do ostatniego terminu i wyjechał do pracy. Przy zwalnianiu ofiarowano nam, że Armia Polska wogóle się jeszcze nie tworzy i że najlepszym sposobem walki to praca dla sprzymierzeńców, tj. dla Sowietów. Jednocześnie werbowano nas do pracy na terenie Broni. Dokumenty wydawano na ten czy inny okres w Broni a pieniądze dawano tyle tylko, by dostać się na miejsce robot. Co do mnie, przez szeregisty abieg choliczanowski, który zabrał mnie z wptguzowym człowiekiem, dowiedziałem się że Armia twó-

raz się w Buszuluhu, i dostatek potrażeń siadki. W drodze
przystanek do grupy 22 Polaków przekradających się bez
dokumentów należnych i bez pieniędzy, w pobliżu wami
niektu tworzenia się Armii. Jeden z nich, podporucznik
Michalik, zemdlał ciekając w kolejkę przed bufetem stacji
Krotos, po dwudniowej drodze, wydawszy otrzymane 15
złoty. Inni dotarli się wyzwaci stamtąd dopiero dużo
później i dotarli do Armii również wstawnym przemysła
dopiero wiosną 1942 roku. A ile zostało, ile mi żyje...

Władysław Oszarowski